

Żydowska poliszyneła

tajemnica

2 lipca 2025

Choć umiarkowane wypowiedzi prezydenta USA Donalda Trumpa wcale na to nie wskazywały, to już kilka dni po izraelskim ataku na Iran Stany Zjednoczone bezpośrednio dołączyły do wojny, chcąc zniszczyć irański program nuklearny. Eksperci wskazywali jednak, że takie działanie wcale nie było w interesie USA, a swoimi działaniami republikański przywódca może powtórzyć błędy Georga W. Busha, który w 2003 roku zaatakował Irak. Zrozumienie decyzji sprzecznych z amerykańską racją stanu jest możliwe dzięki poznaniu żydowskiej tajemnicy poliszyneła, której istnienie potwierdził były premier Leszek Miller, ujawniając treść swojej rozmowy z Benjaminem Netanjahu.



W nocy z 12 na 13 czerwca 2025 r. Izrael rozpoczął kolejną wojnę na Bliskim Wschodzie, przeprowadzając ataki na cele w Iranie. Pretekstem do rozpoczęcia akcji, której nadano kryptonim Operacja Wschodzący Lew, było rzekome nieuchronne zbliżanie się Teheranu do zdobycia broni jądrowej, co w syjonistycznej narracji powraca nieustannie od lat 1990. i

zdaje się mieć tyle wspólnego z rzeczywistością, co broń chemiczna, mająca znajdować się niegdyś w Iraku Saddama Husajna.

Stacja CNN dotarła bowiem do czterech osób związanych z kręgami wywiadowczymi w USA, według których kraj położony nad Zatoką Perską nie dążył w aktywny sposób do pozyskania broni jądrowej. Początkowo zresztą postawa władz Stanów Zjednoczonych była dość zachowawcza. Prezydent Trump oświadczył, że chce „dyplomatycznego rozwiązania kwestii irańskiego programu nuklearnego”, jednak izraelscy urzędnicy opowiadali mediom w zakulisowych rozmowach, że Waszyngton dał im „zielone światło”. Już po razach wymierzonych w irańskie cele premier Netanjahu nie przebierał w słowach, lecz zapowiedział, że kierowany przez niego rząd zrobi wszystko, co konieczne, by uchronić kraj przed „egzystencjalnym zagrożeniem”.

Powszechnie bowiem wiadomo, że – zgodnie z jedyną słuszną wersją geopolityki – państwo położone w Palestynie jest immanentnie zagrożone przez państwa arabskie, które odmawiają mu prawa do istnienia, i w związku z tym nieustannie musi się bronić. Sens izraelskiej postawy trafnie uchwycił Patrick Taylor, opisując zakulisową historię żydowskich elit wojskowych, które „uparcie bronią się przed pokojem”. Tym razem pretekstem do uderzenia było przyjęcie przez Międzynarodową Agencję Energii Atomowej rezolucji, w której skrytykowano Iran za niewywiązywanie się ze zobowiązań nuklearnych. Owo poczucie zagrożenia w miłującym pokój aż do krwi świecie zachodnim wzmogły takie wypowiedzi, jak ta Najwyższego Przywódcy Islamskiej Republiki Iranu Ajatollaha Alego Chameneia, który na początku czerwca stwierdził, że Teheran nie ma zamiaru zrezygnować z programu wzbogacania uranu, podkreślając przy tym, iż żądania Stanów Zjednoczonych są sprzeczne z ich interesem narodowym.

Ostatecznie, pomimo wcześniejszego tonowania nastrojów, w nocy z 21 na 22 czerwca USA dokonały ataku na obiekty nuklearne

Iranu. Szczególnie istotne miało być zadanie poważnych zniszczeń silnie ufortyfikowanym zakładom wzbogacania uranu w Fordo, czego – zdaniem ekspertów – Izrael nie byłby w stanie dokonać bez pomocy zza Wielkiej Wody. W specjalnym orędziu telewizyjnym Trump ogłosił narodowi niewyobrażalny sukces i bezwstydnie zapowiedział, że „Iran, tyran Bliskiego Wschodu, musi teraz zawrzeć pokój”, a jeśli się na to nie zgodzi, to „przyszłe ataki będą o wiele większe i o wiele łatwiejsze”.

(Nie)skrywana tajemnica

Choć niektórzy dopatrują się niezwykle dużego wpływu Izraela w nadreprezentacji osób pochodzenia żydowskiego w amerykańskiej polityce i administracji rządowej, z uwzględnieniem stanowisk kierowniczych, to prawdziwa siła państwa położonego nad wschodnim wybrzeżem Morza Śródziemnego tkwi w zakulisowym wpływie izraelskich elit na działania Waszyngtonu. John J. Mearsheimer i Stephen M. Walt w książce „Izraelskie lobby a polityka zagraniczna USA” zauważyli, iż żydowskie lobby jest w stanie sprawić, by Stany Zjednoczone podejmowały decyzje sprzyjające nie ich własnym interesom, ale właśnie izraelskim.

W kontekście relacji amerykańsko-irańskich Mearsheimer i Walt odnotowali, że „Izrael i jego lobby starają się zapobiec zmianie kursu przez Stany Zjednoczone i wyciągnięciu ręki w kierunku Teheranu”, dążąc przy tym „do realizacji coraz bardziej agresywnej i nieproduktywnej polityki”, która nie służy racji stanu USA. Wskazano przy tym, że „Izrael wraz ze swoim lobby ciężko pracował nad tym, aby zarówno administracja [Billa] Clintona, jak i [George’a W.] Busha nie próbowały osiągnąć porozumienia z Iranem, i na każdym kroku odnosił w tym względzie sukcesy”. Nie inaczej wygląda sytuacja, kiedy u steru państwa znalazł się Trump, wielokrotnie prezentujący swój skrajny filosemityzm.

Już w czasie swej pierwszej kadencji republikanin spotkał się w Gabinetcie Ovalnym z rabinami z sekty Chabad-Lubawicz, a

ubiegając się o ponowny wybór w 2024 r., 7 października, w rocznicę ataku Hamasu na Izrael, odwiedził grób rabina Menachema Mendla Schneersona. Niespełna miesiąc wcześniej Trump zapewnił, że był „zdecydowanie najlepszym prezydentem” USA dla Izraela, a także zapowiedział, że „będzie najlepszym przyjacielem, jakiego amerykańscy Żydzi kiedykolwiek mieli w Białym Domu”. Ówczesny kandydat na prezydenta wskazywał również, że jeśli przegra, to część winy przypadnie właśnie tej grupie. Ostatecznie jednak udało mu się wygrać, a więc analogicznie można było uznać, że amerykańscy Żydzi się do tego przyczynili, a skoro tak, to danego słowa trzeba było dotrzymać.

Trump nie wyróżnia się jednak szczególnie pod tym względem na tle swoich poprzedników. Mearsheimer i Walt ocenili, że „wpływy proizraelskiego lobby na amerykańskie postępowanie względem Iranu szkodziły interesowi narodowemu” USA, podobnie jak miało to miejsce w przypadku ataku na Irak czy polityki wobec Palestyńczyków. Zdaniem autorów, „sprzeciwiając się poprawie relacji i współpracy z Iranem, lobby wzmocniło irański beton partyjny, pogarszając tym samym sytuację Izraela”. Sytuacja, do której doszło w połowie 2025 r., jest jedynie konsekwencją polityki amerykańsko-izraelskiej względem Iranu od ponad 30 lat.

Odpowiedzi na nurtujące pytanie, jak to właściwie jest z tym lobby i czy to pies kręci ogonem, czy może jest odwrotnie, udzielił byłemu premierowi Leszkowi Millerowi sam Netanjahu. Po latach od pożegnania się ze stołkiem szefa rządu warszawskiego postkomunista zebrał się na szczerłość i przedstawił widzom Polsat News relację z dwugodzinnego spotkania, jakie odbył w 1996 r. z ówczesnym premierem Izraela. Miller miał wtedy postawić Netanjahu pytanie, czy to „znaczące elity żydowskie w Stanach Zjednoczonych kierują Izraelem”, czy też „Izrael kieruje tymi elitami i jednocześnie kieruje Stanami Zjednoczonymi”, co wpisywałoby się w teorię spiskową, której wyznawcy określają północnoamerykańskie

państwo USraelem.

Były premier powiedział, iż „Netanjahu się uśmiechnął i powiedział: Niech Pan nie ma żadnych wątpliwości, to, co robi nasza diaspora w Stanach Zjednoczonych, potężna i wpływowa, to jest to, co my chcemy, żeby robiła”. W związku z tym – wypowiadając się jeszcze przed uderzeniem USA i zakładając, że nic się w omawianej z premierem Izraela kwestii nie zmieniło – Miller ocenił, iż „reakcja Stanów Zjednoczonych na to, co się tam dzieje, wynika z tego, czego chce Netanjahu”.

Nieprzypadkowo

Były poseł Konfederacji Dobromir Sośnierz przytomnie zauważył, że „Izrael raz za razem wciąga cały świat w swoje awantury na Bliskim Wschodzie” i to właśnie państwo żydowskie jest „niegojącym się ropniem na Bliskim Wschodzie”. Nietrudno jednak odnieść wrażenia, że wbrew naiwnym głosom polityka USA wobec Izraela nie wynika z jakichś błędów, ale ma swój początek w starannie opracowanej strategii, z tym że nieprzygotowywanej wcale w Białym Domu. Uderzenie USA nie było bowiem spowodowane szaleństwem i nieprzewidywalnością, jakie zarzucają Trumpowi media mętnego nurtu, ale silnym uzależnieniem od żydowskiego lobby, z którym amerykański przywódca nawet nie próbował skończyć, a wręcz przeciwnie.

Autorstwo: Radosław Piwowarczyk

Zdjęcie: [The White House](#) (CC0)

Źródło: [NCzas.info](#)